

Liberalizm oralno-anałny

10 sierpnia 2010

W totalitarnym państwie Oceanii opisanym w powieści „1984” istniał zwyczaj nadawania rządowym organom nazw sugerujących, że zajmują się one czymś całkowicie przeciwnym do tego, czym się zajmowały w rzeczywistości. I tak ministerstwo prowadzące nieustanną wojnę nazywało się Ministerstwem Pokoju, ministerstwo zajmujące się fałszowaniem informacji i okłamywaniem obywateli nosiło nazwę Ministerstwa Prawdy, Ministerstwo Obfitości obcinało racje żywnościowe, a Ministerstwo Miłości więziło i torturowało przeciwników politycznych. W ten sposób uciemiężonym ludziom wmawiano, że władza daje im pokój, prawdę, obfitość i miłość. Kto miałby ochotę występować przeciwko takiej władzy?

To fikcja literacka – ale okazuje się, że podobny zwyczaj zaczyna być stosowany w rzeczywistości w Polsce. Oto w Sejmie obecnej kadencji istnieje organ o nazwie „Komisja Nadzwyczajna „Przyjazne Państwo” do spraw związanych z ograniczaniem biurokracji”. I, jak można przeczytać w prasie, organ ten zgłosił ostatnio projekt znacznego zaostrzenia kar bynajmniej nie dla opieszałych, niekompetentnych, złośliwych czy skorumpowanych urzędników – ale dla ludzi zajmujących się handlem poza miejscem do tego przeznaczonym. Do tej pory ulicznemu handlarzowi, który ośmiela się coś sprzedawać w takim miejscu (mając zgłoszoną do ewidencji działalność gospodarczą) grozi „jedynie” (art. 54 Kodeksu wykroczeń) grzywna do wysokości 500 zł albo nagana. Po zaostrzeniu przepisów będzie można mu legalnie zrabować – to znaczy skonfiskować – cały przeznaczony na sprzedaż towar. (Z przecieków można wnioskować, że pierwotny pomysł przewidywał także karę aresztu lub ograniczenia wolności, ale nie wiem, czy to przeszło, bo na internetowej stronie komisji nie ma jeszcze treści ostatecznie przyjętego projektu; tak samo nie wiadomo, czy nie podniesiono maksymalnej wysokości grożącej

grzywny do wysokości domyślnej, czyli 5000 zł).

Jak widać, zamiast ograniczania biurokracji (którym byłoby np. ustawowe zezwolenie każdemu na handel w dowolnych miejscach ulic, pod warunkiem, że nie tamuje normalnego ruchu) mamy tutaj jej umacnianie, w postaci zaostrożenia represji wobec ludzi, którzy nie zamierzają się poddawać biurokratycznym procedurom i zakazom. A zamiast „przyjaznego państwa” mamy państwo bardziej nieprzyjazne – przynajmniej w stosunku do niezbyt zamożnych, ale przedsiębiorczych ludzi, którzy usiłują zarobić na swoje utrzymanie, a których często po prostu nie stać na opłacanie urzędowych haraczy zwanych opłatami targowymi. No, chyba że „przyjazne państwo” oznacza państwo przyjazne władzom miejskim i urzędnikom oraz faworyzowanemu przez nich biznesowi...

Zdecydowaną większość „Komisji Nadzwyczajnej „Przyjazne Państwo” do spraw związanych z ograniczaniem biurokracji” (7 członków na 9, w tym przewodniczący – Janusz Palikot) stanowią – oczywiście – członkowie Platformy Obywatelskiej, partii mieniającej się liberalną (czyli wolnorynkową) gospodarczo i utożsamianej z liberalizmem niestety nawet przez jej przeciwników. Po raz kolejny samozwańczy „liberałowie” wychodzą z projektem uderzającym w wolną przedsiębiorczość i wolny rynek, przypominającym działanie mafii: jeśli nie stosujesz się do reguł ustalanych przez naszych lokalnych bossów i nie płacisz im haraczu, to zrabujemy ci za karę wszystko.

Po raz kolejny okazuje się, że liberalizm „platformersów” to liberalizm oralno-analny: dużo gadać o wolności gospodarczej i ruchać w d... społeczeństwo, które się na to gadanie nabiera.

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)